Rocznik II. Kraków 15-go marca 1910. (Półrocze I-sze) Nr. 6.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„Światła" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z ***Nowym Dzwonkiem.***

„Nowy Dzwonek" razem z „Światłem" kosztuje na rok: 5 koron, na pół roku: 2 korony 50 hal. — Do NIEMIEC na rok: 6 marek, półrocznie: 3 marki. — Do AMERYKI na rok: 2 dolary, na pół roku 1 dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

FRYDERYK CHOPIN.

(W setną rocznicę urodzin).

W dniu 22-go lutego 1810 roku przyszedł na świat w Żelazowej Woli pod Warszawą, z ojca Mikołaja i matki Justyny z Krzyżanowskich Chopinów, (Szopenów) wątły chłopczyna, któremu na Chrzcie św. dano imię Fryderyk. Ojciec Fryderyka był pono z pochodzenia Francuzem, lub też tylko po ojcu swym, a dziadku Fryderyka, żyjącym we Francyi, oddziedziczył przerobione na modłę francuską nazwisko Chopin, które pierwotnie brzmiało Szop. Mniejsza z tem, dość, że ojciec Fryderyka, Mikołaj, czuł się Polakiem i na Polaka wychował swego syna, który, jako muzyk, stać się miał chlubą swego narodu i swej Ojczyzny.

W owej dobie, kiedy kraj polski rozerwany na ćwierci, ledwie dyszał w krwawych kajdanach, Opatrzność czuwała nad narodem polskim, obdarzając go olbrzymami ducha, jak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, których zadaniem było ratować imię polskie od zagłady. Nasz Fryderyk Chopin

był również jednym z tych olbrzymów, którzy z łaski Bożej przyczynili się do rozgłoszenia imienia polskiego po całym świecie właśnie w tej chwili, kiedy wymazywano Polskę z rzędu krajów samodzielnych.

I chociaż zadaniem jego nie było płomiennem słowem wieszcza utrwalić sławę Polski, to z drugiej strony łatwiej mu było podbijać serca nawet wrogich nam narodów, bo cudowną muzykę jego, zrozumieć umiał i uwielbiać każdy, bez względu na to, do jakiej się zaliczał narodowości

Pociąg i zamiłowanie do muzyki zdradzał Fryderyk już w dziecięcym wieku, a już w 12-tym roku życia takiej nabrał biegłości w grze na fortepianie, że nauczyciel jego, Czech Zywny, oświadczył, że już go więcej nauczyć nie zdoła.

Następnie kształcił się dalej pod przewodnictwem znanego kapelmistrza Elsnera i już rychło nabrał takiego rozgłosu, że najświetniejsze rodziny magnackie we Warszawie ubiegały się o szczęście usłyszenia jego gry czarującej. Ale Chopin czuł, że zadaniem jego było zbierać wawrzyny dla polskiej muzyki w szerokim świecie, to też po ukończeniu szkół, wystąpił zaraz z koncertami w Berlinie i Wiedniu, które mu zjednały uznanie wśród ówczesnych mistrzów muzyki.

Gdy się zbliżała chwila powstania listopadowego, Fryderyk podążył do Warszawy, aby stanąć w bratnich szeregach, ale rodzina i przyjaciele przekonali go, że zadaniem jego w inny sposób służyć Ojczyźnie.

Wyjechał więc krótko przed wybuchem powstania z Warszawy i po krótkim pobycie w różnych wielkich miastach, osiadł na stałe w Paryżu, gdzie wówczas na wygnaniu przebywali najwięksi nasi mężowie ówczesnej doby, jak Mickiewicz, Słowacki i inni. Tutaj dopiero zajaśniał jego niezrównany geniusz i dał światu całemu świadectwo dzielności narodu, który zbroczony w krwi własnej takich potężnych zdołał wydać synów.

W krótkim czasie zdobył sobie nasz Fryderyk nietylko rozgłos, ale i dostatnie utrzymanie i mógł bez troski o jutro tworzyć swe wiekopomne dzieła.

Z natury był łagodny i uczynny, a chociaż obracał się wśród najwyższych osób, bo niejednokrotnie grywał dla monarchów, nie miał w sobie pychy.

Kochał bardzo wszystko, co polskie, a wiejskie nasze śpiewki rozrzewniały go więcej, niż niejedne arcydzieła muzyczne. Tęsknota za krajem i różne przeciwieństwa życiowe podkopały jednak rychło jego zdrowie i już od roku 1837 zapadł na chorobę płuc, która rychło strawiła wątłe jego siły.

Szukał uzdrowienia w podróżach, aż w nocy z 16-go na 17-go października, po przyjęciu Sakramentów świętych z rąk ks. Jełowieckiego, zasnął przy dźwiękach instrumentu, którego był mistrzem.

Do trumny włożono mu na jego wyraźne życzenie garść polskiej ziemi, a zwłoki umieszczono na cmentarzu paryskim Pere Lachaise (perlaszez). Na pogrzebie grano mu sławny jego marsz pogrzebowy, a najsławniejsi muzycy wykonali różne jego utwory.

Zgasł przedwcześnie, ale nie zamilkł, bo nietylko u nas w Polsce, ale wszędzie, gdzie ludzie cenią muzykę, rozbrzmiewają jego prześliczne, a tak szczerze polskie marsze, polonezy, balady, mazurki, dając wyraz potężny tej prawdzie, za którą my walczymy, że naród polski żył i żyć będzie!

MŁODY KRZYŻAK.

(Ciąg dalszy).

(Opowieść z czasów Władysława Jagiełły, przez X. W. Załuskiego).

IV.

Otton Elner i młody Henryk brali także udział w bitwie pod Grünwaldem. Henryk walczczył, jako rycerz, a stary zakonnik pocieszał konających, udzielając im rozgrzeszenia.

Rycerska krew rozigrała się w Henryku, to też walczył, jak młody lew, nie myśląc wcale o poddaniu się.

Dopiero, gdy po zdradzie Chełmian został ranny i spadł z konia, porwał go w ramiona i uniósł z pola walki krzepki starzec, pachołek Fryc; chodził on jeszcze z Augustem na wojenne wyprawy, a Henryka szczerze miłował. Za wiernym pachołkiem pospieszył i Otton, skoro ujrzał krzyżacką armię całkiem rozbitą i na wszystkie strony uchodzących żołnierzy.

Dwaj starcy wpadli z rannym Henrykiem w zarośla, schwycili błąkającego się samotnie, okaleczonego nieco konia, a umieściwszy na nim młodzieńca, przebierali się lasem ku litewskiej granicy. Sądzili bowiem słusznie, że w tę stronę mniej licznie pójdą pogonie, więc może zdołają przemknąć się nieznacznie do swoich i ujdą niewoli.

Długo szli borem, aż gdy słońce zapadło za lasy i wzgórza, a noc głęboka okryła ziemię i dawno umilkły wszelkie odgłosy bitwy, odważyli się wychylić z lasu, zwłaszcza, że natknęli się na drogę i wydeptane ścieżki.

Ku wielkiej swej radości spostrzegli też niebawem w niewielkiej odległości od lasu małą osadę, ukrytą wśród gęstych drzew, a złożoną z kilku domów, w których błyszczały światła.

— Chwała Bogu! Oto jakieś mieszkania ludzkie — rzekł Fryc. — Jesteśmy na pruskiej ziemi, nie odmówią nam tu przytułku i dadzą wszelką pomoc.

— Jeżeli jeszcze nie wiedzą o naszym pogromie, to nas przyjmą — mówił z goryczą zakonnik. — Ale gdybym mógł przypuszczać, że wieść o zwycięstwie Polaków już tu doleciała... to obawiałbym się wstąpić...

— Co mówicie, wielebny ojcze! — zawołał Fryc zdziwiony. — A toć tu przecie ziemia wielkiego mistrza. I jakże tu rodacy mieliby nam nie dać schronienia i ratunku?!

— Widziałeś jednak, jak ci rodacy zdradzili dziś zakon, rzuciwszy broń, poprzewracawszy sztandary. Ja straszne przeczuwam rzeczy, gorszą jeszcze klęskę, niż ta, która nas dziś spotkała. Wszyscy poddani nienawidzą zakonu, a ci, którzy już byli pod panowaniem Polski, wzdychają za dawnymi panami. Bodajbym się mylił, ale lękam się, że wszyscy odwrócą się od Krzyżaków, a rzucą się na wyścigi do króla Jagiełły.

— A do milion bomb ognistych! Gdzież się podziejemy, co ze sobą zrobimy? — wykrzyknął Fryc przerażony.

— Ha! Cóż mamy zrobić? Wstąpimy! Konisko ledwo nogi wlecze, ino patrzeć, jak się zwali na ziemię.

— Dobrze to jest, wielebny ojcze, ale jak też te zatwardziałe Prusaczyska wrócą znowu do pogaństwa, gdy naszego miecza nie będą czuli nad łbami. Gotowi nas jeszcze zarznąć na ofiarę jakiemu potwornemu bałwanowi!

— Nie opowiadałbyś byle czego, miły Frycu! — rzekł Otton. — Już oni nie wrócą do pogaństwa, im co innego w głowie...

— Ręczyć tak za nich na pewno nie można, ojcze. Jak się na jednę zdradę odważyli, to gotowi... A choćbyśmy też w lesie zostali byli na noc? Albo co?

Otton, mimo smutku, nie mógł powstrzymać uśmiechu, widząc strach poczciwego Fryca.

— No, no, nabierz ducha! — rzekł. — Krzyżakowi wcale nie przystoi taka bojaźń. Zresztą nie mogą tu jeszcze wiedzieć o naszej klęsce.

— Ale bo to widzicie, kochany ojcze... — zaczął znowu Fryc, spozierając podejrzliwie dokoła, lecz nie dokończył, bo nagle koń się potknął, zatoczył i upadł na kolana; starcy pospiesznie zdjęli Henryka, a Fryc, wobec nowego kłopotu, zapomniał jakoś o swoim strachu. Szczęściem osada była tuż, więc na pół niosąc, na pół wlokąc rannego młodzieńca, dążyli jak mogli spiesznie do ładnego dworku, ukrytego wśród rozległego ogrodu.

Cisza tu panowała głęboka, choć ludzie jeszcze nie spali, bo w oknach błyszczały światła, kwiaty roztaczały miłą woń do koła, a łagodny wietrzyk lekko szeleścił listkami. Dziwną sprzeczność stanowił ten piękny, uroczy zakątek z krwawem polem walki, pełnem krzyku i wrzawy. które znużeni rycerze przed niewielu godzinami opuścili.

Fryc podtrzymywał Henryka, a Otton zakołatał do drzwi. Po chwili te się wolno otworzyły i na progu stanął starzec wysoki i suchy, pytając po litewsku, czegoby żądali.

— W Imię Boże prosimy o gościnę dla ciężko chorego — rzekł po niemiecku zakonnik.

Nieznajomy rozłożył ręce, pokazując na migi, że nie rozumie i natychmiast cofnął się głąb domu, drzwi zatrzaskując za sobą.

Otton nie wiedział, co począć, a Fryc szeptał mu do ucha ze strachem:

— Do milion set berdyszy! Ojcze wielebny, niech mnie w pierwszej bitwie Litwin na oszczep nadzieje, jeśli to nie jest jakiś zatwardziały poganin. Ojcze przewielebny! zmykajmy, nim ich tu przyjdzie więcej.

Zakonnik nie zdążył odpowiedzieć, bo we drzwiach ukazała się poważna matrona i po niemiecku powtórzyła pytanie starego.

— Mamy tu rannego, szlachetna pani — odparł Otton — prosimy o schronienie dla niego. Nie wątpię, że jako rodaczka i chrześcijanka nie odmówisz nam gościny. Bóg wam nagrodzi miłosierdzie.

Matrona z wielką uprzejmością zaprosiła rycerzy, wiodąc ich do wielkiej, schludnej komnaty; ale, gdy przy świetle kaganka, spojrzała w twarz Henryka, pobladła, cofnęła się ręką powiodła po oczach i czole, a wreszcie drżącym głosem spytała:

— Kto jesteście rycerze? I kto jest ten chory młodzieniec?

— Jesteśmy bracia zakonni...

— To widzę — przerwała pani — ale nazwiska wasze?

— Jam jest Otton Elner, kapłan z Malborga, a to mój bratanek, rycerz Henryk; ten zaś tu jest pachołek Fryc.

Pani przeciągnęła po raz drugi ręką po czole, a po chwili rzekła:

— Witam was w Imię Boże w moim domu, który jest cały na wasze usługi. Jestem samotna wdowa, Julianna Linkowa, ale wszystko, co w mej mocy, uczynię dla was.

A następnie, zwróciwszy się do drzwi drugiej izby, zawołała po litewsku:

— Sońku, bywaj no tu, dzieweczko!

Drzwi skrzypnęły i do komnaty wbiegła młoda Ginwiłłówna, którą poznaliśmy u księżnej Anny w Wilnie.

Podczas, gdy dziewczę przyglądało się ciekawie rycerzom, wdowa mówiła.

— Oto Bóg zdarzył nam gości. Idź, każ przyrządzić wieczerzę i przysposób stół, a ja tu dam ratunek rannemu.

Sońka rzuciła pełne współczucia spojrzenie na młodego rycerza i zarumieniona wybiegła z pokoju. Linkowa zaś z pomocą Ottona i Fryca umieściła Henryka na łożu w przyległym alkierzu i zajęła się gorliwie opatrzeniem rany młodzieńca.

W godzinę później, gdy Sońka, przysposobiwszy wszystko do wieczerzy, zastawiła obficie stół w stołowej izbie i pełna ciekawości wróciła do pierwszej komnaty, drzwi od alkierza otwarły się cicho i ciotka Julianna, dziwnie wzuszona i blada, wsunęła się do pokoju. Podeszła do sieroty, wzięła ją w objęcia i, tuląc do piersi szepnęła:

— Wielką radość i szczęście zgotował nam Pan Bóg, dziecko moje. Ale dziś już późno... idź do swej izby i śpij spokojnie; jutro dowiesz się wesołej nowiny.

Sońka pytająco patrzała ciotce w oczy, a po chwili spytała:

— Nasi zwyciężyli?!

— Tak jest. Pan Bóg błogosławił polskiemu orężowi... Straszny tam pono pogrom Krzyżaków pod Grünwałdem... Jutro się dowiesz wszystkiego, a teraz idź już dziecko, złóż dzięki Bogu i spocznij, bo czas na ciebie.

Tak mówiąc przyciszonym, przerywanym głosem, całowała Linkowa dziewczę, a wreszcie nakreśliwszy krzyżyk na jej czole, skinęła na wysokiego starca Jawnutę i wraz z nim weszła znowu do alkierza.

Sońka zaś ucieszona, lecz zaniepokojona nieco tajemniczą mową ciotki, udała się na drugą stronę dworku, do swej dziewiczej komnatki. A chociaż położyła się zaraz, długo nie mogła zasnąć; w oczach, choć je zamykała, stała jej ciągle blada twarz młodego rycerza, w uszach brzmiały słowa ciotki.

Gdy nareszcie zasnęła, dziwne ogarnęły ją marzenia: ujrzała we śnie rodziców, których wcale nie znała, małego braciszka, zamordowanego przez Krzyżaków, napad na Ginwiłłki, zbrojne hufce krzyżakich pachołków, a wszyscy

mieli twarz Fryca, rycerze zaś starego Ottona. Zrywała się kilka razy, biegnąc, ratować małego Aleksandra, którego z wielką swoją radością zdołała wynieść z płomieni palącego się zamku. Dopiero nad ranem pierzchły te wszystkie senne marzenia i Ginwiłłówna zasnęła głęboko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zdania świętych Ojców Kościoła o pijaństwie.

Św. Augustyn uczy:

1. «Pijaństwo jest matką zbrodni wszelakich, korzeniem występków, początkiem przestępstw, zamięszaniem rozumu, przeinaczeniem zmysłów, utratą niewinności, szaleństwem dobrowolnem, szpetnością obyczajów, hańbą życia, niesławą dobrego imienia, zepsuciem duszy» (serm. ad. s. virg.).

2. «Pijaństwo jest to pochlebny szatan, słodka trucizna, grzech miły, który, gdy ktoś posiada, siebie samego nie posiada» (quod. serm.).

3. «Pijak niszczy trunek, a od trunku sam niszczony, obmierzły Bogu, wzgardzony od Aniołów, wyśmiany od ludzi, wyzuty z cnót, upokorzony od czarta» (libr. de poenit.).

4. «Pijanica całkiem podobny jest szaleńcowi». (Dom. 26, p. Trin. ser. 1).

Św. Bazyli Wielki pisał: «W czem pijak mędrszy od osła?... w czem lepszy od psa?... Wszelkie zwierzęta bezrozumne nie piją nad miarę, choćby je tysiąc ludzi zmuszało. Więc gorsi od zwierząt jesteście wy, co się upijacie».

Św. Jan Złotousty uczy krótko a dobitnie:

1. «Gdzie pijaństwo, tam czart!»

2. «Jako okręt, który się wodą napełnia... tonie, tak ten, co pije, tracąc wszystek rozum, leci w przepaść, aż się zanurzy w głębokości piekielnej» (in Genes. c. 9).

Św. Piotr Chryzolog z Rawenny: «Pijaństwo matką sprzeczek, rodzicielką szaleństwa, nauczycielką rozpasania; kto je popełnia, człowiekiem być przestaje; kto je ma, grzechu nie ma, ale sam jest grzechem, bo pijaństwo jest dobrowolnem szaleństwem i dobrowolną niewolą!...»

Św. Inocenty Papież: «Cóż szpetniejszego nad pijaka, u którego smród w gębie, drżączka w ciele?... który obiecuje głupstwa, zdradza cudze tajemnice; któremu się rozum przewraca, a twarz przeinacza?...» (de vilit. cond. hum.).

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

X. GÓRA OLIWNA.

We wschodniej stronie Jerozolimy znajduje się Góra Oliwna, tak nazwana od licznych drzew oliwnych, które niegdyś obficie ją pokrywały. Posiada ona trzy wierzchołki: północny, najwyższy, bo ma 830 metrów nad poziom morza zwany Mężowie Galilejscy *(Viri Gallilei)*, gdyż na nim zwykle obozowali Galilejczycy, gdy przybywali na uroczyste święta do Jerozolimy, na nim mieli się również po Wniebowstąpieniu Pańskiem ukazać Apostołom dwaj Aniołowie, ubrani w białe szaty, którzy im rzekli: «Mężowie Galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba tak przyjdze, jakoście Go widzieli, idącego do nieba». (Dz. Ap. I., II.). Dziś ów wierzchołek Góry Oliwnej należy do schizmatyckich Greków, którzy otoczyli go murem; w ogrodzeniu mają swój szpital. Południowy wierzchołek nosi nazwę Góry Zgorszenia, na którym król Salomon stawiał ołtarze i bożnice bożkom pogańskich swoich żon, jak o tem już poprzednio wspomnieliśmy. Najwięcej ma pamiątek i najbardziej nas zajmuje środkowy wierzchołek Góry Oliwnej, mający 808 metrów nad poziom Morza śródziemnego, gdyż z niego Pan Jezus do nieba wstąpił, dlatego też nazywają go Górą Wniebowstąpienia Pańskiego. U jego podnoża znajduje się Ogród oliwny czyli Getsemani, Grota Konania Pana Jezusa i kościół Grobu Najświętszej Panny Maryi; o tych świętych

pamiątkach mówiliśmy już na swojem miejscu. Wspinajmy się obecnie myślą po tej Górze, ku jej wierzchołkowi.

1) Trzy drogi na nią prowadzą; obierzmy średnią jako najkrótszą. W miejscu, gdzie droga północna oddziela się od środkowej znajduje się biała skała przepaski Najświętszej Panny. Według legendy ujrzał św. Tomasz, który nie był obecnym przy zaśnięciu Najświętszej Panny, Matką Boga unoszącą się do nieba; na jego prośbę miała ona na pamiątkę rzucić swą przepaskę

Niedaleko stąd pokazują miejsce, gdzie Archanioł Gabryel doniósł Najświętszej Pannie o bliskiej śmierci. O tych dwóch legendach wspomina św. Epifaniusz.

2) Nieco wyżej, prawie w połowie wysokości góry, znajduje się miejsce płaczu Pańskiego *(Dominus flevit)*. Piękny widok roztacza się stąd na Jerozolimę. Pan Jezus przypatrywał się z tego miejsca na przepych ojczystego miasta, na jego gmachy, na wspaniałą świątynię, której «budowanie» podziwiali Apostołowie, z drugiej zaś strony przewidywał straszną karę Bożą grzesznej a niepoprawnej Jerozolimy. Na widok miasta i jego okropnej przyszłości płakał Pan Jezus: «A gdy się przybliżył ujrzawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc, iż gdybyś i ty poznało i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest od oczów twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem i obległą cię i ścisną zewsząd i na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego». (Łk. 19, 41). Proroctwo Zbawiciela w kilkanaście lat później dosłownie się spełniło za dni oblężenia i zburzenia Jerozolimy przez Tytusa (70 rok po Chrystusie).

Na miejscu, gdzie według tradycyi Pan Jezus miał płakać i to proroctwo wypowiedzieć stał pierwotnie kościół «płaczu Pańskiego» *(Dominus flevit)*, lecz Turcy zmienili go w meczet, który z czasem się rozsypał i przeszedł w ruiny. OO. Franciszkanie zbudowali tam w 1891 roku kościołek.

3) W dalszej wędrówce mijamy groby proroków żydowskich wykute w skale mające 35 framug, w które się nieboszczyków wsuwało (otwory podobnie, jak piece do pieczenia chleba). Nie wiadomo jednakże, którzy prorocy w tych grobach spoczywali. Obecnie owo miejsce należy do Rosyi, otoczono je murem i zbudowano na niem mieszkanie.

4) Wspinając się wyżej na górę, przychodzimy na miejsce, w którem Pan Jezus miał Apostołów nauczać «modlitwy Pańskiej», — «Ojcze nasz». W prosty a rzewny sposób opowiada nam to zdarzenie Pismo św: «I stało się, gdy był (Jezus) na niektórem miejscu modląc się, gdy przestał, rzekł do niego jeden z uczniów jego: Panie, naucz nas modlić się, jako i Jan nauczył uczniów swych. I rzekł im: gdy się modlicie, mówcie: Ojcze — święć się imię twoje; przyjdź Królestwo twoje i t. d.» (Łk. 11, 1). Gdy więc odmawiamy «Ojcze nasz» modlimy się nieco «ustami» samego Pana Jezusa, gdyż On pierwszy temi słowy pozdrowił Ojca swego niebieskiego i tak się do Niego jako człowiek modlił. Dlatego też Kościół św. przekazuje swym sługom w pacierzach kapłańskich codziennie kilka razy tę modlitwę powtarzać, i we Mszy św. codziennie ją odmawiają *(Pater noster)*.

Pierwotnie stał i na tem miejscu kościół pod nazwą «Ojcze nasz» (Pater noster), lecz wśród zaburzeń wojennych uległ wspólnemu losowi innych pamiątek, został zburzonym i leżał długo w gruzach. Dopiero w roku 1869 pewna pobożna księżna francuska (Aurelia Latour d'Anvergne) nabyła to miejsce i zbudowała na niem klasztor dla Karmelitanek i kościół pod nazwą *Pater noster* (Ojcze nasz). Dnia 15-go października 1874 roku w uroczystość św. Teresy, patronki i reformatorki zakonów Karmelitańskich poświęcił wspaniały kościół patryarcha jerozolimski na cześć Najświętszego Serca Jezusowego. Obok klasztoru znajduje się piękny gotycki krużganek; na jego ścianach umieszczono wielkie fajansowe tablice, na których wyryto w 32 językach «modlitwę Pańską» Ojcze nasz. Wśród tablic z napisami w różnych językach znajdujemy tę piękną modlitwę i w polskim języku wyrytą; umieszczono ją obok tablicy z napi-

sem łacińskim. Niemal wszyscy pielgrzymi zaciekawieni cisnęli się, by tu, na Górze Oliwnej, odczytać w języku polskim «Ojcze nasz». Była to dla nas miła niespodzianka.

Na południowej stronie krużganka znajduje się grobowiec fundatorski kościoła i klasztoru ze statuą naturalnej wielkości, a podobno dokładne podobieństwo rysów twarzy do owej zmarłej księżnej francuskiej († 1884 roku).

Kościół utrzymują czysto i starannie zakonice Karmelitanki; w ich furcie można nabyć obrazki z kwiatami z Ziemi św., różańce z drzewa oliwnego i inne piękne pamiątki z miejsc świętych. Ofiara uzyskana z tych dewocyonalów stanowi podobno część utrzymania ich klasztoru.

5) W południowo zachodniej stronie podwórza znajdują się drzwi, któremi dochodzi się do podłużnej kaplicy, zwanej *Credo*, czyli Wierzę. Na tem bowiem miejscu ułożyli Apostołowie, jak głosi tradycya, Skład Apostolski, czyli Wierzę w Boga, nim się rozeszli na cały świat ogłaszać Ewangelię. Obecna skromna kaplica jest nisko położona, stanowi prawdopodobnie dolną część dawnego kościoła, który tu niegdyś istniał. Przypuszczenie to stwierdzają filary znajdujące się po obydwóch stronach ściany; na nich opierało się dawniej sklepienie dolnego kościoła. W kaplicy tej jest skromny ołtarz.

6) Przychodzimy wreszcie na sam szczyt Góry Oliwnej, na miejsce Wniebowstąpienia Pańskiego. Pismo św. przedstawia nam to zdarzenie temi słowy: «I wywiódł ich z miasta do Betanii; a podniósłszy ręce swe, błogosławił im. I stało się, gdy im błogosławił, rozstał się z nimi i był niesion do nieba». (Łk. 24, 50). W skale, na który stał Pan Jezus przed Wniebowstąpieniem, zostawił według tradycyi — odciski nóg swoich. Święta Helena, cesarzowa, zbudowała w IV. wieku na tem miejscu wspaniały kościół w formie bazyliki, której kopuła nie była zasklepiona. Na posadzce, w środku kościoła nad śladami stóp Pana Jezusa zbudowała piękną kapliczkę, chcąc zapewne spełnić życzenie Psalmisty Pańskiego: «Wnijdzmy do przybytku jego, kłaniać się będziemy na miejscu, gdzie stały stopy jego. (Ps. 131, 7).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak się narody na świecie witają?

Jest zwyczajem, u wszystkich narodów przyjętym, witać się przy spotykaniu ze zajomymi na drodze, na ulicy lub w domu. Słowa używane przy witaniu nazywamy pozdrowieniem. Atoli sposób witania się i słowa pozdrowienia nie są u wszystkich narodów jednolite. Nie różnią się bardzo od siebie pozdrowienia narodów w Europie, jako zbliżonych do siebie kulturą i oświatą, natomiast sposoby witania u narodów dzikich i mało oświeconych są nieraz bardzo dziwaczne i śmieszne.

Polak pozdrawia Polaka, chociażby nawet nieznajomego, słowami: «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus». Spotkawszy przyjaciela lub krewnego pyta: «jak się miewasz», lub «jak się masz».

Hiszpanie używają również kościelnego pozdrowienia: «Niech Pan będzie z wami». W nowszych czasach witają się także słowami: «Dzień dobry, dobry wieczór» itp.

Niemiec pyta «jak idzie». Fracuz «jak się nosisz». Holendrzy, jako naród trudniący się w wysokim stopniu handlem i przemysłem, muszą wiele podróżować i uwydatniają to w podróżowaniu: «jak podróżujesz».

W głębi Rosyi słyszy się powitanie: «niech ci się dobrze powodzi». Zimą zaś, kiedy mróz srogi panuje i tnie w twarz i nos, pytają się: «Ojczuszku, jak z waszym nosem?» — poczem wzajemnie nacieraja sobie nosy śniegiem.

Czesi, Włosi i Anglicy i wogóle większa część cywilizowanych narodów europejskich witają się o każdej porze dnia inaczej. Najczęściej jest w użyciu: «dzień dobry».

Żydzi starozakonni pozdrawiają się, wołając: «pokój z tobą».

Arab przy spotkaniu tak samo się odzywa kładąc równocześnie lewą rękę na piersi. Pozdrowiony odpowiada: «i z wami niech będzie pokój».

Starożytni Grecy witali się słowem: «Hajre!» — ciesz się! Z biegiem czasów, gdy minęła ich świetna przeszłość i i kilkakrotnie dostawali się pod obce rządy, zmienili to wesołe pozdrowienie. Nowożytni Grecy witają się pytaniem: «co porabiasz».

Rzymianie dawni pozdrawiali się krótko i węzłowato: «awe: albo salve!» — co znaczy: witaj, bądź pozdrowiony.

W gorącym Egipcie, gdzie słońce dopieka dotkliwie, a piasek pustynny pali pod stopami, mieszkańcy tego kraju pocą się nieustannie. Stąd też pozdrowienie brzmi: «Czy mocno się pocisz?»

Najdziwniejsze jednak powitania mają szczepy dzikie w Afryce. Murzyni ze szczepu Fau, wchodząc do namiotu swoich krewnych lub przyjaciół siadają każdemu poszczególnemu członkowi rodziny po kolei na kolana, przyczem odbierają od tychże pieszczoty przez głaskanie i uściśnienie. Dopiero po tej ceremonii rozpoczynają właściwą rozmowę.

U innych szczepów witają się na drodze w ten sposób: Murzyn widząc z przeciwnej strony nadchodzącego przyjaciela lub znajomego poczyna kuleć, na co tenże w równy sposób mu odpowiada. Tak udając kulawych, przechodzą obok siebie, poczem rozpoczynają rozmowę.

Jeszcze lepiej robią Murzyni ze szczepu Oschiur. Witając się bowiem plują sobie wzajemnie w twarz. Im bardziej się wzajemni oplują, tem większy dają sobie dowód swojej serdeczności.

Na wyspie Sumatrze witają się — nogą! Niższy wiekiem i godnością prosi swojego znajomego o podanie lewej nogi; witający zaś klęka i dotyka jego stopą swojego czoła. Nareszcie schyla głowę głęboko ku ziemi i kładzie się na brzuch, trwając w tem położeniu tak długo, aż powitany nie przejdzie.

Hindusi w Bengalii kładą na znak powitania rękę na czole, podobnie jak to czynią niemieccy żołnierze. Chcąc pewnej osobie okazać większy szacunek, kładą prawą rękę naprzód na piersi, następnie dotykają nią ziemi, a potem znowu czoła, dając przez to niejako poznać, że gotowi są powitaniem oddać najniższe usługi.

Także i Japończycy mieli dawniej dziwny sposób witania. Niższy spotykający na drodze lub ulicy dostojnika, którego powitać powinien, ściągał z nóg sadały i kładł prawą rękę w lewy rękaw, następnie spuszczał ręce swoje ku kolanom i w krótkich krokach, przechodząc obok dru-

giego wołał. Au, au! co pewnie tyle miało znaczyć, co: «Nie wyrządź mi żadnej krzywdy». — Dzisiaj, Japonia doszła już do wysokiej kultury i oświaty, witają się też w sposób europejski.

W kraju warkocza, czyli u Chińczyków panuje wielka ceremonialność. Chińczyk na powitanie zaciska obydwie ręce w pięści i przyciska je do siebie. Jeżeli spotyka dygnitarza lub osobę ogólnie poważaną, natenczas pada na kolana i bije czołem o ziemię. Przyjacielowi zadaje uprzejme pytania i to o rzecz najważniejszą dla Chińczyka, mianowicie o — żołądek. — «Czy jadłeś dziś już ryż?» — «Czy jesteś zadowolony z twego żołądka?» — Czy tobie nic nie dolega?» — Także i pytanie o wiek jest u Chińczyków przy powitaniu w użyciu. — «Ile lat liczysz twego bogobojnego żywota?» — Wogóle synowie «niebieskiego państwa» w rozmowie używają mnóstwa przesadnych wyrazów. Tytułują się wzajemnie: wasza miłość, wasza dostojność, wasza mość i t. p. Jedni drugim prawią bezustannie podchlebstwa i komplementa, używając zwrotów n. p. takich: Oko twoje piękne jako słońce na firmamencie niebieskim, oblicze twoje jako zorza wschodząca z morza — i t. p.

W Persyi przy powitaniu wachlarze główną odgrywają rolę. Wachlarz jest oznaką jakiegoś urzędu i dostojeństwa. Nie każdemu wolno go nosić, lecz jedynie tym, którym szach perski pozwolenia tego udzielił. Im dostojniejszy jest urząd, tem większy wachlarz odnośny urzędnik ma prawo nosić.

Rozmaitości.

Co może być warte jedno drzewo wiśniowe? W pewnej miejscowości nad Renem zaszła potrzeba rozszerzenia dworca kolei żelaznej, a ztąd wypadło zakupić przyległy kawałek gruntu, na którym rosło rozłożyste drzewo wiśniowe, rodzące obficie owoce. Właściciel, z powodu, że drzewo miało być ścięte, żądał za nie mniej jak 3.600 marek, dowodząc rachunkiem, że z owoców ma przeciętny dochód wyrównywający procentom od tej sumy. Zarząd

kolei nie zgodził wprawdzie na tak wygórowaną cenę, wypłacił jednak właścicielowi 2.400 marek, (to jest przeszło 2.800 koron). Z tego można wnosić, jak wielką być może wartość dobrze prowadzonych sadów, które jednak u nas często bywają lekceważone.

Zamiast świec, do oświetlania mieszkań używają mieszkańcy półwyspu Alaski w Ameryce północnej pewnego gatunku ryb, które poławiają na wybrzeżach. Ryby te, przedtem suszone, wsadzają łbem do lichtarza i zapalają ogon: który sterczy ku górze. Ta ryba płonie przez trzy godziny, a pali się tak jasno, jak trzy świece stearynowe i znacznie ogrzewa powietrze w mieszkaniu.

Skutki pijaństwa. Aż 1.016 wypadków śmierci wskutek „delirium tremens“ czyli obłędu wódki, stwierdzili lekarze powiatowi w Prusach w roku 1906; w roku 1905 było ich 1008, a w roku 1904: 1.001. Najwięcej wypadków zaszło w obwodach przemysłowych, jak n. p. w Berlinie, Poczdamie, Dyseldorfie, na górnym Śląsku i innych. Znamiennem jest, że na kobiety przypada aż 11 procent, (to jest 11 na 100) i to po większej części na kobiety takie, które jeszcze nie miały 30 lat.

Figle i żarty.

U rabina. Rebe, ja ni mogem spać już od miesiąca. Ja cierpię na manię prześladowczą i ciągle mi się zdaje, że ktoś leży pod mojem łóżkiem. Co ja mam robicz?

Ty potrzebujesz Mojsie urznąć wszystkie cztery nogi od łóżka, to tam już nikt nie wlezie!

Ten ma szczęście. No, a tobie co się dostało z owych 10-ciu tysięcy, która siostra twoja wygrała na loteryi?

Ja dostałem — szwagra.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.